Nr. 3. Tarnów dnia 15 stycznia 1982. Rok IV.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 50 zł. na prowincji 3 zł.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Jutro (**niedziela** 15 b. m) **ostatni** dzień przeglądu list wyborczych. Pojutrze (w poniedziałek, 16 b. m.) ostatni termin reklamacyjny.

Kto jeszcze nie wglądał w spisy wyborców, powinien to zaraz uczynić, by nie stracić przez za iedbanie reklamacji — prawa wyborczego.

Jak się obecnie przedstawia sytuacja wyborcza w naszym okręgu?

Sytuacja wyborcza w naszym okręgu zaczyna się wyjaśniać. Zgłoszone będą napewno następujące listy: Lista bezpartyjnego bloku współpracy z rządem, lista stronnictwa Piasta, lista socjalistyczna i lista sjonistyczna, żydowska. Najpoważniejszą jest **lista bezpartyjnego bloku współpracy z rządem**, której podstawą jest zakorzenione w tutejszym okręgu silnie stronnictwo katolicko-ludowe i Zjednoczenie ludowe p. Bojki. Dobrze się stało, że na tej liście nie będzie zwolenników osławionego Jasia Stapińskiego, boby tylko tę listę skompromitował i odciągnął od niej tysiące szanujących się wyborców. Ponieważ o mandatach w tym okręgu decyduje głównie ludność wiejska — a ta obecnie w większości swojej zgrupowana jest w tych dwóch stronnictwach ludowych a nadto ponieważ listę tę poprze w znacznej bardzo części i ludność miejska — dlatego lista ta ma niewątpliwie największe szanse zwycięstwa. Jako czołowi kandydaci mają być postawieni na tej liście: Wicemarszałek Bojko i ks. Dr. Czuj, b. poseł, profesor Uniwersytetu i prezes S. K. L. Druga z kolei lista — to **lista Piasta**, który jak wiadomo na terenie Polski połączył się z Chadecją, tworząc bardzo niedobrane towarzystwo. **Na terenie naszego okręgu wyborczego chrześcijańskie związki zawodowe na wiadomość o pakcie Witosa z Chadecją odłączyły się od Chadecji a przyłączyły się pod względem politycznym do stronnictwa katolicko-ludowego a przez to także do bezpartyjnego bloku współpracy z rządem,** dając w ten sposób wyraz swego protestu przeciwko blokowi Chadecji z Witosem. Piast więc w tym okręgu pójdzie do wyborów sam — w każdym razie nie będzie mógł liczyć na pomoc tak pięknie w ostatnich czasach rozwijających się naszych chrześcijańskich związków zawodowych. Na liście Piasta mają stanąć jako czołowi kandydaci: Witos, Kiernik, Brodacki — zbankrutowani politycy. Co do szans tej listy — to ogólne jest mniemanie, że może ona przeprowadzić najwyżej 2 mandaty, a są i tacy politycy, którzy przepowiadają, że ani jednego mandatu nie przeprowadzi. Przyszłość niedaleka pokaże, kto ma słuszność.

Lista socjalistyczna przy ostatnich wyborach nie przeprowadziła w tutejszym okręgu mimo szalonej agitacji i terroru ani jednego posła. Obecnie, jak to sami przyznają socjaliści, osłabli oni znacznie w tym okręgu, a zwłaszcza w samym Tarnowie, przez powstanie chrześć. Związków zawodowych, przez popieranie sekty Hodura i wiele innych przyczyn. Ubył im także ich dotychczasowy przywódca prof. Ciołkosz, który widząc upadek socjalizmu w Tarnowie, usunął się z Tarnowa aż do Brodów. By się wzmocnić, mają socjaliści przy wyborach połączyć się z komunizującym, żydowskim Bundem i iść razem z nim do wyborów — ale, jak się zdaje, ten sojusz nie na wiele im się przyda, ale raczej przyczyni się do ich większej klęski, bo państwowo myślącym robotnikom otworzy oczy na komunizujące zapędy tutejszych ich prowodyrów. Czołowym kandydatem tej listy ma być młody Adam Ciołkosz, znany na gruncie tarnowskim agitator socjalistyczny, podobno bezwyznaniowy.

Jak będzie wyglądała **lista żydowska** — napewno jeszcze nie wiadomo. W myśl uchwały rabinów we Lwowie, ortodoksi chcą być lojalnymi wobec państwa i rządu polskiego, mają poprzeć listę współpracy z rządem. Do syonistów, propagujących nacjonalizm żydowski, są oni zrażeni ich wrogiem stanowiskiem do tego, co dla nich święte t. j. do religji ich przodków a nadto ich częściowo nielojalnem stanowiskiem wobec państwa polskiego. Nie pójdą więc żydzi przy tych wyborach tak solidarnie, jak to było przy wyborach w roku 1922. Sjoniści niewątpliwie wystawią swoją listę i to zdaje się w połączeniu z socjalistyczno-sjonistyczną partją „Poale Sion". Lista ta jednak nie ma szans zwycięstwa, a jeżeli będzie postawioną, to raczej dla manifestacji i policzenia głosów.

Ponieważ i Piast i socjaliści i syoniści stoją w opozycji do obecnego rządu —listy ich będą antyrządowe.

Obok tych czterech list będą zapewne jeszcze inne listy zgłoszone w tym okręgu, — jak Stapińskiego, Bryla, może i endecka, a możliwe także i niektórych zawiedzionych w swoich ambicjach miejscowych polityków, lub poszczególnych grupek. Ale listy te stanowczo będą beznadziejne.

Co do naszego stanowiska — **to wraz z naszymi organizacjami robotniczemi —poprzemy listę współpracy z rządem, jako najpoważniejszą pod każdym względem.**

Chcemy także w ten sposób przyczynić się do poparcia tego rządu w uznaniu tego, co zrobił do tego czasu dobrego dla państwa pod względem gospodarczym, w przekonaniu, że owocnie rządzić będzie dla chwały i potęgi naszej ukochanej Polski i dobra wszystkich jej obywateli.

Okręgowy Komitet Wyborczy Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem.

Dnia 26 grudnia ub. r. został utworzony w Tarnowie Okręgowy Komitet Wyborczy Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem.

W skład Komitetu wchodzą dotychczas: Zjednoczenie ludowe (sen Bojki), Stronnictwo katolicko-ludowe, Związek Nauczycielstwa Szkół powszechnych, Polski Związek Kolejowy i Chrześć. Związki zawodowe.

Do Komitetu tego zgłoszą wkrótce przystąpienie niewątpliwie wszystkie inne organizacje, które stoją na gruncie współpracy z rządem.

Zarząd Komitetu stanowią: p. prof. Figiel jako prezes, p. prof. Wojciechowski jako zastępca i p. red. Poręba, jako sekretarz.

Biuro Komitetu okręgowego znajduje się przy ul. Kaczkowskiego l. 5. I. p. (naprzeciw zakładu kąpielowego „Neptun"). Godziny urzędowe od 8—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Dla wyjaśnienia podajemy, że samorzutnie powstały 3 b. m. twór pod tą samą nazwą, o czem podaje „Słowo tarnowskie" z 8 b. m. i „Hasło" ostatnie, nie jest identyczny z faktycznie przez rząd uznanym Komitetem Okręgowym, o którym powyżej podajemy i że ten wtórny okaz będzie niewątpliwie zlikwidowany. Nie mogą bowiem w tej samej miejscowości istnieć dwa ugrupowania tej samej nazwy i bałamucić opinję, zwłaszcza gdy idzie o akcję wyborczą, mającą na celu współpracę z rządem.

Z Rady miejskiej.

Czwartkowe posiedzenie było dość ożywione i dość długie, jak zwykle, kiedy na porządku dziennym są jakiekolwiek ważniejsze wybory. Jednak najbardziej pociągający radnych punkt porządku dziennego a mianowicie wybór dwóch asesorów w miejsce prof. Ciołkosza i inż. Lewickiego odpadł, gdyż według oświadczenia p. burm. Kryplewskiego, p. Ciołkosz nie przysłał dotąd zrzeczenia się godności asesora.

W interpelacjach zabierali głos *dr. Schenkel* w sprawie naznaczenia przez Magistrat nowej opłaty za otwarcie bramy, którą mówca krytykował, jako zbyt wysoką, przeciw czemu w dyskusji zabierali głos wiceburmistrz p. dr. Mütz, i radni, dr. Silbiger, prof. Wojciechowski, Ks. prałat Lubelski, as. Żarek, as. Silberpfennig. Radny dr. Rappaport domagał się, by opłata bramowego została zniżona dla tych, którzy celem wykonywania swego zawodu muszą codziennie wieczorem późno przychodzić lub rano wcześnie wychodzić, co prezydjum Magistratu obiecało uczynić.

R. Wilczyński interpelował w sprawie rzekomo niszczejących części wagonowej pralni amerykańskiej.

R. Jana w sprawie przewlekłej bolączki Strusiny — szkoły im. Hoffmanowej, braku oświetlenia w miejskim ustępie na pl. Kościuszki i w spr. tablicy przy ul. Sierotek.

R. Ks. pr. Lubelski zapytywał, dlaczego do Komisji dla badania mieszkań dozorców nie zaproszono delegata Chrześć. Związków Dozorców Domowych.

Po interpelacjach zabrał głos *p. as. Jakubowski* i referował sprawę wybrania miejsca pod mauzoleum gen. Bema.

Klomb w ogrodzie miejskim stanowczo się nie nadaje na ten cel ze względu na charakter klombu i na znaczenie mauzoleum. Rada uchwaliła rezolucję oddania każdego innego miejsca, czyto

w mieście, czy w ogrodzie Strzeleckim pod mauzoleum z wyjątkiem klombu. Wybrano delegację do projektodawcy Mauzoleum prof. Szyszko-Bohusza, by wybrał odpowiedniejsze miejsce.

Inż. miejski Chojecki referował sprawę kupna na Pogwizdowie od Władysława Kopka 663 m² gruntu, potrzebnego miastu pod ulicę, 5 zł. za metr², co Rada wyjątkowo uchwaliła ze względu na to że p. Kopek otrzymał pozwolenie na budowanie tam domu, które potem już, po poczynieniu przygotowań do budowy zostało cofnięte dla celów regulacyjnych.

P. wiceb. dr. Mütz referował wniosek Magistratu, aby mający być wybrany Komitet rozbudowy miasta przyjął jako dyrektywę odnośnie do rozporządzania funduszem rozbudowy, iżby kwoty przeznaczone na ten cel oddawane były miastu na budowę tanich domów czynszowych, a nie prywatnym zgłaszającym się. Sprawa ta wywołała dyskusję, owianą troską, by w ten sposób nie hamować inicjatywy prywatnej, — zwłaszcza ze sfer biedniejszych.

W bieżącym roku fundusz rozbudowy w Tarnowie będzie wynosił ok. 450.000 złotych.

Do Komitetu rozbudowy wybrała Rada w myśl ustawy 4 członków z pośród radnych a to: wiceb. dr. Mütza, ks. Prałata Lubelskiego, p. Leiba i as. Żarka, z poza Rady: radcę sądu p. Kuśnierza, inż. miej. p. Leuchtera, inż. kol. p. Rajcę i dyr. p. Gładyszowskiego.

Następnie uchwaliła Rada zaciągnąć pożyczkę w Banku gospodarstwa krajowego w wysokości 860 tyś. zł. na budowę rzeźni.

Do Rady Szkolnej miejscowej wybrano na członka p. as. Jakubowskiego, a na zastępcę r. dr. Schenkla.

Uzupełniono skład kom. budżetowej przez wybór 2 członków: r. Pilata i Skwiruta.

Przywódcy PPS.—urzędnicy Kasy Chorych w pow. nieświeskim aresztowani za kradzież i szpiegostwo.

Kilka pism podało już za „Kurjerem Warszawskim“ korespondencję p. J. Podoskiego z Wileńszczyzny.

Otóż ów korespodent przyjechał na miejsce słynnej owej działalności P. P. S., do Klecka, celem zasięgnięcia języka. Stawiając miejscowym obywatelom pytania — takie otrzymał odpowiedzi:

— Gdzie jest prezes P. P. S. z Klecka?
— W kryminale...
— A gdzie sekretarz?
— W więzieniu...
— Gdzie jest skarbnik?
— W kozie...

Zdumiałem się przeto i wyraziłem wątpliwości.

— Niech się pan nie dziwi. Wszyscy wymienieni pracowali nietylko w P. P. S., ale i w Kasie chorych i rozkradali tę kasę do cna... Dlatego musiały „zaopiekować się“ nimi polskie sądy!

— Wszyscy siedzą za pospolitą kradzież?

— Och, nie tylko za to! prócz kradziezy, większość także za bolszewizm. Co gorsze, schwytano wszystkich bolszewizujących „pepeesów“ wówczas, kiedy (dosłownie) leżeli zaledwie o 12 metrów od granicy sowieckiej, nie mając zamiaru — siedzieć w polskiem więzieniu... Schwytano ich wszystkich!!“

Dla lepszego objaśnienia tej afery podajemy zebrane o tem szczegóły.

Kasy Chorych w Nieświeżu, Klecku i Horodzieju (woj. nowogrodzkie) zostały opanowane przez P. P. S. Na czele partji stali towarzysze Walewski w Nieświeżu, Korf w Klecku i Fijałkowski w Horodzieju. Prowadzili oni ogromną agitację za PPS.-sem, która spotykała się z wielkiem uznaniem ze strony władz centralnych partji w Warszawie. Dowodem tego było umyślne przybycie posła Dzięgielewskiego z Warszawy, którego socjaliści nieświescy uroczyście przyjmowali.

Tymczasem prokurator przy Sądzie Okręgowym w Nowogródku stwierdził poważne nadużycia pieniężne, sięgające kilkudziesięciu tysiecy złotych w Kasach Chorych w Nieświeżu, Klecku i Horodzieju. Ponadto, że znaczna część przywódców PPS. w tych miejscowościach znajduje się poprostu na służbie Sowietów. I tak wyszło na jaw, że „towarzysze“ Korf i Walewski urządzali uroczyste przyjęcie dla pos. Dzięgielewskiego z Warszawy za pieniądze nadesłane z Moskwy.

Przywódców PPS. w województwie nowogródzkiem aresztowano. W najbliższym czasie odbędzie się przeciw nim wielki proces o kradzieże, defraudacje i szpiegowstwo. I tak kierownik Kasy Chorych w Klecku Korf oskarżony jest o kradzież, fałszowanie kwitów i wydawanie bolszewickiego pisma w Łunińcu, tow. Kopel-Minowicz za szpiegowstwo na rzecz Sowietów, tow. Leon Fijałkowski w Horodzieju za defraudacje w Kasie Chorych, tow. Stanisław Borega, woźny Kasy Chorych w Horodzieju za kradzieże, podobnie jak tow. Walewski, kierownik Kasy Chorych w Nieświeżu.

Do ciemnych plam historji P. P. S. obok niedawnych afer w Radomiu, Sosnowcu i Płońsku oraz całego szeregu dawniejszych, przybywa jeszcze jedna.

Wiec Ciołkosza w Mikołajowicach.

Wszystkowiedzące „Hasło“ w judaszowskiem uwielbieniu dla wieców socjalistycznych i równocześnie dla akcji Bloku rządowego (strzyża i goli; z kim da się popić, ten dobry) — zapomniało podać w ostatnim numerze o słynnym w okolicy wiecu socjalistycznym w Mikołajowicach pod Wojniczem.

Kilku kolejarzy, mieszkających w tej wsi sprowadziło sobie w lecie ub. roku starego Ciołkosza i w jednym z domów urządziło zebranie, o którem dziwy wypisywano w „Naprzodzie“. Zachęcony tem młody Ciołkosz udał się w zeszłą niedzielę do Mikołajowic. Ponieważ wiec był zapowiedziany, więc chłopi tamtejsi przygotowali się odpowiednio na przybycie czerwonego apostoła.

Wiec się rozpoczął, ale się nie skończył, bo słynny mowca czmychnął. Zamiast bowiem spodziewanej dyskusji słychać było tylko nawoływania: „Trzymojcie chłopi kije w garści, żeby wom je kto nie porwoł“ albo „możebyśmy tak panie cerwony zaczęli dyskusję“.

„Hasło“, zbierające tak skrzętnie do pamiętnika wszystkie szczegóły o wiecach socjalistycznych a zapominające tak łatwo o ich karczemnem zachowaniu się n. p. na zebraniu p. Starzyka w „Gwieździe“ — niechże puści już barwę. — Już czas. Tylko zdaje się buda nie ma czem płacić.

Z tygodnia.

Miniony tydzień mogli Tarnowianie przeżyć górnie pod względem artystycznym.

W święto Trzech Króli wystąpiło krakowskie Tow. Oratoryjne w Sali Kasy Oszczędności, dając znawcom i wielbicielom muzyki i śpiewu biesiadę artystyczną przez wykonanie wielkiego Oratorjum F. Mendelsohna „Eljasz.“

Pietyzm, z jakim cały z spół, liczący ok. 100 ludzi wykonał to dzieło chóralno-orkiestrowe, znakomite owładnięcie tak różnorodnego zespołu i interpretacja „Eljasza“ przez kierownika Tow. Oratoryjnego, kapelmistrza opery w Katowicach p. Stefana Barańskiego, partje solowe, które pozwoliły nam skonstatować rozwój dynamiczny głosu u p. Siwika, odśpiewującego partję Obadiaha, imponującą swoboda głosów innych solistów i zwłaszcza p. Kniaginina i p. Wolskiej Sobańskiej (alt) — potwierdziły głosy prasy krakowskiej i innej, że tak całe Tow. Oratoryjne, jak i p. dr. Barański wywalcza sobie coraz większą sławę.

Tow. Muzycznemu a zwłaszcza p. prez. Kopfowi należy się wdzięczność i uznanie za zaproszenie do Tarnowa Tow. Oracyjnego.

Publiczność liczbą dopisała, co należy podnieść na pochwałę Tarnowa.

Niewidomy—znakomitym polskim artystą-muzykiem i uczonym.

Do czego może doprowadzić silna wola i pracowitość, świadczy o tem historja ślepego skutkiem nieszczęśliwego wypadku od 10 roku życia, Włodzimierza Dolańskiego. Zebrane szczegóły z jego życia wyjmujemy z „Nowego Życia“, wychodzącego w Grodnie.

Włodzimierz Korab Dolański urodził się w Jassach 22 września 1886 r. Ojciec jego, jak podówczas wielu naszych, znalazł w Rumunii gościnne przyjęcie, a dzięki swym wiadomościom technicznym otrzymał stanowisko inżyniera kolejowego. Włodzimierz Dolański od dziecka muzykalny, pragnął gorąco kształcić się w tym kierunku, ale nie było to po myśli rodziców.

Patrząc na twarde warunki dzisiejszego życia, które z reguły w muzyce i sztuce widzą tylko okrasę, nie zaś podstawę bytu, pragnęli przysposobić syna do zawodu, który, mówiąc krótko, dałby mu kawałek chleba. Któżby się dziwił zresztą rodzicom, że nie zważali na kaprys malca, naturalnie w najgorętszej chęci uczynienia mu dobrze.

Tymczasem Opatrzność zrządziła inaczej, jak gdyby w osobie Dolańskiego chciała dać przykład, że nie należy łamać przyrodzonych skłonności i że o ile one faktycznie istnieją, rozwinąć się mogą nawet wśród najcięższych, prawie nieprawdopodobnych warunków.

W pamiętnym dniu, kiedy się odbywała właśnie uroczystość urodzin króla rumuńskiego, przypadkowo dostało się do rąk Włodzimierza pudełko z nabojami. Nie znając wyników nieostrożnej zabawy, dziesięcioletni Włodzio podpalił pudełko, poczem nastąpił wybuch, który spowodował katastrofę, tak tragicznie zakończoną.

Na ziemi, oblany krwią, leżał chłopak dziesięcioletni, bezprzytomny, jak się zdawało, bez życia. Rzucono się na ratunek.

Po długiej, groźnej chwili dowiedziano się, że dziecko pozostanie wprawdzie przy życiu, ale kaleką! Wybuch pozbawił go prawej ręki aż po ramię, a co gorsza, rzucił na jego oczy wiekuistą zasłonę.

Długo trwała niemoc, a raczej pasowanie się młodego, ledwie zaczynającego się życia, ze śmiercią. Gdy nareszcie Włodzio przyszedł do zdrowia, zrozumiał, że pierwotny sen, poświęcenia się kiedyś muzyce, trzeba pożegnać na zawsze.

W roku 1902 dostał się Włodzimierz Dolański do zakładu, który jest jedną z najpiękniejszych instytucji Lwowa, który nie dosyć niestety znaną w Polsce — do Zakładu ciemnych we Lwowie. W gronie wychowawców znajdowała się tu p. Zajchowska, nauczycielka muzyki. Do niej to zbliżał się najchętniej Dolański, a gdy bliżej ją poznał, opowiadał o swem zamiłowaniu do muzyki i snach dawniej rojonych.

Nauczycielka odgadując talent i szczery zapał, nie tylko nie odbierała mu odwagi, ale owszem, zachęcała go przykładem hr. Zichyego, który mimo kalectwa, dzięki talentom i niezłomnej woli, zdobył rozgłos i sławę jako muzyk. Rozogniło to fantazję młodzieńca, a myśl powrotu do marzeń młodości uśmiechała mu się rozkosznie. Nie brakło jednak z drugiej strony życzliwych odradzań i uwag rozsądnych.

— Prawda — mówiono — Zichy został muzykiem. Ale Zichy był hrabią, miał ogromne stosunki towarzyskie, dla samego tytułu mógł liczyć na powodzenie. Zichy był wielkim panem, a co najważniejsza był tylko kaleką, a nie był niewidomym. Włodzimierz słuchał zalet i przestróg, rozważał je z zastanowieniem dojrzałego umysłu, oceniał doniosłość zarzutów, ale—ale ostatecznie powiedział sobie, że niema trudności, których pracą i wolą nie można pokonać i wziął się do muzyki pomimo spóźnionego wieku, liczył bowiem wówczas lat szesnaście.

Wytrwałość i sumienność, niezłomne postanowienie i żelazna wola, a przytem zapał i ukochanie sztuki, oto zbroja, którą przywdział, występując do walki ze swoim losem. Walka była ciężka, krwawym zroszona potem, podtrzymywana ostatnich sił wytężeniem, ale zbroja okazała się silną, a jedyne ramię do odparcia ciosów — zwycięskie!

W cztery lata później postąpił tak dalece, że się mógł nazwać uczniem lwowskiego profesora gry na fortepianie, Kurza. Znakomite to przewodnictwo nadało talentowi Dolańskiego właściwy kierunek, to też postępy, jakie niebawem poczynił, były istotnie zdumiewające.

Szczęśliwa gwiazda jego sprawiła, że młodym muzykiem, wykazującym tak niepospolity talent, zainteresowała się żywo królowa rumuńska. Carmen Sylva, osoba wykwintnego smaku, szlachetnego serca i niezwykłego umysłu. Stała się ona życzliwą orędowniczką i protektorką Dolańskiego, poparła go w Bukareszcie swymi wpływami i dała mu stypendjum.

Z tą chwilą wszedł Dolański na szerszą widownię artystyczną. Dok. nast.

We wtorek, 10 b. m. wystąpiła z jednym przedstawieniem w sali Kasy Oszczędności „Szopka Krakowska“. Szkoda że bardzo nieliczna publiczność wzięła udział w przedstawieniu. Ogólne panuje zdanie, że obrzydziwszy sobie Szopki tarnowskie, sądzili wszyscy, że na tę miarę będzie urządzona impreza „Szopki Krakowskiej“. Zupełnie bezpiecznie mogli i powinni byli widzieć tę szopkę uczniowie szkół średnich, gdyż „Szopka Krakowska“ była typowem i wzorowem przykładem, jak powinna wyglądać szopka artystyczna pod każdym względem.

We środę nastąpiło otwarcie wystawy prac malarskich p. Tadeusza Jelenia w sali Muzeum miejskiego na dochód tygodnia akademika żydowskiego. P. Jeleń to talent początkujący, kroczący śmiało w duchu ekspresjonistycznej szkoły prof. Pankiewicza. Zaletą główną p. Jelenia jest, że nie dał się wziąć na niebezpieczne flukta kubizmu lub futuryzmu. Drogą obraną wydobędzie niewątpliwie indywidualny charakter i sławę. Najlepsze z wystawy są sztychy i autoportret.

Tego samego dnia wygłosił wierszem w sali kina „Marzenie“ prof. dr. J. Reiss znakomity odczyt p.t. „Dusza żydostwa w muzyce“ Odczyt trwał przeszło 2 godziny (z przerwą). Ścisła krytyka dotychczasowych (starych) kompozytorów żydów i entuzjastyczne odniesienie się do nowych, tworzących na podstawie ludowych i synagogalnych motywów żydowskich pozwoliło słuchaczom uzyskać pełny i jasny obraz przedsięwziętego tematu.

PODZIĘKOWANIE.

Dowód uczucia i ścisłej łączności z naszą Armją, jak niemniej zrozumienia Jej roli dla dobra i całości Państwa złożyło Społeczeństwo tarnowskie, przyczyniając się z pełną ofiarnością datkami w gotówce i w naturze do urządzenia tradycyjnej uroczystości „Opłatka“ dla żołnierzy Garnizonu tarnowskiego.

Uznając w pełni tę wielkoduszną życzliwość i ofiarność tut. Obywateli wobec Armji, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć na tej drodze szczere i serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“ Wszystkim, którzy do urządzenia i uświetlenia tej uroczystości się przyczynili.

Starosta:

Krupiński.

Jasiek Weredyk

pisze:

Tagem się przejął tem, com napisoł o tarnowski szopce, że jagem zobaczył na afiszach: „Szopka krakowsko“, tom omało nie podarł tego pazurami. Bo myślołem sobie tak: znowu nowe paskudztwa.

Tymczasem wyczytołem w naszy gazetce, że ta krakowsko szopka mo być inszo, lepszo, piekniejszo. Zajrzołem roz jeszcze na ten afisz, ile tyż kosztuje wstęp na te szopke. 50 groszy. Powiadom sobie: „Na dzisiejsze, ciężkie czasy, to te 50 groszy także trudny pieniądz. Ale Bogu dzięki mom robote, to pójde“.

Byłem i nie żałuje.

Nasłuchołem ci sie ślicznych koled i innych śpiewk, nasłuchołem sie takich wirszy, że sie płakać chciało, widziołem pastuszków betlejemskich, góroli, kozoka i różne tańce, a wszystko ci takie smyśne, wesołe i ładne. I o Kościuszce tam mowa była i marszałku Piłsudskiem, a i o Witosie.

O tem ostatniem chce coś wiency napisać, boć to długoletni poseł z naszego okręgu i wszystkich nos interesuje, jak długo bedzie jeszcze kręcił w Warszawie i chłopom w głowach.

Otóż ten Witos był ci znakomicie przedstawiony. Taki, jak żywy. Podpasiony, z ręką w kieszeni od portek, jak jaki przeliwacz z targowicy, jak to jest zresztą jego zwyczajem. A przedewszystkiem był szczyry i mówił, co czuł. Żeby to tak można było powtórzyć wirszem to wszystko, co un godoł.

A godoł ci ten wielki krętocz z Wiszosławic, że se dotąd dobrze nabił kieszenie i że mu żol jeszcze od warszawskiego obroku odchodzić.

Ale jeszcze lepszy był jeden jego partyjnik. Nie wiem, skąd ci sie jucha wzieła między pastuszkami w Betlejem. Dość, że i tam był jeden piastowiec. A kiedy to anioł kozoł iść posterzom do Betlejem, to ten, co był piastowcem, powiedzioł: A to jo tam nie pójdę bom z partji Witosa.

Takie ci już Witosy były od downych czasów. Ani uni do Boga, ani ludzi. Przez to stracili zaufanie u ludzi i dziś wszyscyby sie radzi pozbyć opieki politycznej Witosa, Kiernika, Dubiela i tym podobnych żerników.

Baj baju — powi ktoś. Witos se zebrania urządzo na Strusinie, jak w najlepsze czasy. — No jo sie ta temu nie dziwie. Przecież tyle wyjadaczów było z tego Witosowego żłobu, że sie niejednemu z nich w głowie nie chce pomieścić, żeby im Witos po wyborach nie mógł znowu tego żłoba napełnić (oczywiście nie ze swoji, tylko z rządowy kieszeni).

Ale już nikomu sie tak nie dziwie, jak tym Strusiniokom, co jeszcze w Witosa wierzo. Miastowe chłopy, a takie prostoki. I nie wiem co im sie zdaje? Czy ten Witos im sanguszkowskie grunta porozdzilo, czy im każdemu do kieszeni złotem narobi? Czasby już było, by zaczęli przez swoje jasne okulory patrzyć na świat i na Polske, a nie przez te ciemne, Witosowe.

I myślę, że w cały Polsce nima takich drugich Strusinioków, niby mieszczan, coby kiedykolwiek, a osobliwie teroz w Witosa wierzyli.

Z życia stowarzyszeniowego

(Opłatek i Jasełka).

Zdaje się, że nic tak nie zbliża ludzi do siebie i nie usposabia ich tak silnie do bezinteresownej życzliwości wzajemnej, jak życie religijne i zwyczaje pod jego tchnieniem wyrosłe. Za dowód tego zjawiska niech posłuży choćby obecny czas, związany ze Świętami Bożego Narodzenia, który jest świadkiem, jak nie tylko oddzielne ogniska domowe, ale i całe stowarzyszenia starają się przy opłatku dać wyraz dobitny temu pięknemu i pocieszającemu nastrojowi ducha. To też opłatek i choinka występują w bieżących dniach jako symbol życiowy w naszych Stowarzyszeniach, które bynajmniej nie pominą tej sposobności, aby zebrać swoich członków, wzmocnić między nimi kontakt, ożywić swoje cele i podnieść związkowego ducha.

Nie mogło tego objawu zabraknąć i w najstarszem stowarzyszeniu robotniczem u nas, jakiem jest „Praca“, która jako zrzeszenie robotników katolickich zawsze święciła uroczyście tę podniosłą chwilę i zacieśnia nią węzły w swoich szczeblach. Uczyniła to w tym roku w święto Trzech Króli.

W tym dniu zgromadzili się po południu członkowie „Pracy“ ze swojemi dziećmi we własnym lokalu przy ulicy K. Brodzińskiego, wypełniając salę zebrań po brzegi, która mimo swego skromnego wyglądu przedstawiała obraz bardzo wdzięczny dla oka. Na przodzie sali zajęła miejsca dziatwa, a za nią i wokoło wieńcem rozsiadła się starszyzna robotnicza. O oznaczonej godzinie zapalono choinkę, ustawioną na małej estradzie i zaintonowano pieśni kolędowe. Do zebranych przemówił ks. Prezes dr. Rec w myśl uroczystej chwili i złożywszy Stowarzyszeniu oraz wszystkim członkom życzenia, przy wtórze kolęd połamał się opłatkiem najpierw z Wydziałem, następnie z dziećmi i ze starszymi, którzy dzielili się opłatkiem znowu między sobą, zawiązując ożywioną pogwarkę na temat wzajemnej pomyślności, pożądanej i oczekiwanej w rozpoczętym roku Bożym. Mimowoli znowu odezwały się dźwięczne kolędy, które znalazły chętnych zwolenników zwłaszcza wśród obecnej młodzieży. Ta podzielona na dwa współzawodnicze ze sobą chóry w kolejnem następstwie, raz jedna, raz druga, wypowiadała w skocznych melodjach swoje radosne uczucia, jakie ożywiały całą salę. A że opłatek wigilijny bywa wstępem do wieczerzy, przeto i tu złączył się ze skromną przekąską, jaką Zarząd podał w formie herbaty,

W. AR.

Gimnazjum ośmio- czy pięcioklasowe.

(Pogadanka pedagogiczna.)

(Ciąg dalszy).

Od 6 do 12 lat trudno jest, oprócz rozróżnienia dzieci normalnych od nienormalnych, zróżniczkować szkoły według zdolności uczniów: Aż do 12 roku dziecko powinno się nauczyć czytać, pisać, rachować i przyzwyczajać się do racjonalnego posługiwania się zmysłami wzroku, słuchu, powonienia, oraz rękami, temi środkami, które natura dała człowiekowi do utrzymywania związku ze światem zewnętrznym. To robi rzeczywiście powszechna szkoła belgijska. Zwolennicy selekcji uczniów według zdolności mają rację i to jest postulat naprawdę demokratyczny. Dostęp do szkół średnich powinien być możliwy tylko dla prawdziwie uzdolnionych, czego wcale nie można uważać za tworzenie kastowości. Najlepszym dowodem jesteśmy my tu obecni, którzy w znacznej części wyszliśmy z ludu, a korzystaliśmy z nauki w gimnazjum.

Co dotyczy tego samego przygotowania naukowego dla nauczycieli szkół średnich i powszechnych, prof. Renard nie może się na to zgodzić. Szkoła powszechna i średnia nie mają tegosamego zadania. Doktor filozofji z reguły nie byłby dobrym nauczycielem szkoły powszechnej; każdy powinien zostać na swem miejscu.

Następnie szkoła powszechna dobrze zorganizowana nie powinna mieć na celu przygotowania swych wychowanków do szkoły średniej. Jest to niebezpieczną utopją, gdyż jakiekolwiek będą postępy metod nauczania, jakiekolwiek będą wyniki pedagogicznych badań i psychologji doświadczalnej, zawsze będą istnieli ludzie zdolni tylko do spełniania czysto mechanicznych czynności i to najniższych i dla nich wystarczy do 14 roku życia. Będą dalej inni, którzy nie potrafią wznieść się do syntez naukowych, lecz zdolni do pracy technicznej i praktycznej i ci zwrócą się do szkół zawodowych. Ci wreszcie, którzy są zdolni do pojmowania idei akstrakcyjnych, ogólnych, do operowania całemi kompleksami pojęć, tacy powinni iść do szkół średnich, ogólno kształcących. Prawdziwa równość, która nie sprowadza się tylko do profesorów, polega na tem, by każda inteligencja, bez względu na swe pochodzenie, mogła się odpowiednio rozwinąć.

Roger, profesor lyceum Henryka VI w Paryżu, mimo całego uznania dla szlachetnego idealizmu p. Joteyko, patrzy na jej tezy bardzo krytycznie. Przedstawiają one pewien ideał, który jak wszystkie ideały jest nieosiągalny, i radzi się kierować zdrowym sensem w dążeniu do tego, co się da osiągnąć. Co do sekcji psychologicznej na podstawie badania zdolności radzi postępować bardzo ostrożnie. W obecnym stanie wiedzy, najlepsze nawet „testy“ dają wyniki nieszczególne. Zastosowane do niego samego, byłyby dla niego zgubne i nie byłyby mu umożliwiły wyższego wykształcenia. Dlatego mówca żąda, aby egzamin wstępny był bardzo prosty i wcale nie surowy (gdyż żaden człowiek nie może mieć pretensji do stanowczego wydania sądu o dziecku jedenastoletniem), a wątpliwe wypadki należy poddać ocenie nauczycieli klasowych po roku próby.

Stanowczo jest przeciwny przesuwaniu początku szkoły średniej na 14 rok życia, w ogóle uważa za błąd pojmowania szkoły średniej jako przedłużenie prostolinijne szkoły powszechnej, ponieważ istnieje zasadnicza różnica co do istoty tych szkół. Szkoła powszechna ma za zadanie wpoić wszystkim mieszkańcom pewnego kraju cywilizowanego pewne minimum niezbędnych wiadomości i musi na ogół (już ze względu na umysłowość dziecinną) posługiwać się metodami dogmatycznemi. Natomiast szkoła średnia ma na celu przedewszystkiem przygotować do zrozumienia kultury ducha bezinteresownej a to wymaga powolnej i długiej impregnacji, że tak się wyrażę. Z tego też powodu nie byłoby wskazanem kształcić zupełnie jednako nauczycieli szkół powszechnych i średnich, jakkolwiek to wygląda bardzo ponętnie na pierwszy rzut oka.

Podany autor dziwi się dalej, iż w Polsce kwestja stosunku szkoły powszechnej do średniej jest tak skomplikowaną, czego niema we Francji dzięki systemowi burs. We Francji istnieją także uczniowie, którzy przechodzą do szkół średnich z wyższych klas szkoły powszechnej ale na ogół są mniej przygotowani do korzystania z nauki niż uczniowie, którzy od samego początku uczęszczali do gimnazjum, co wskazuje, iż trzeba zapewnić ściślejszy związek między temi dwoma grupami szkół. Jedyną poważniejszą przeszkodą jest zwykle starszy wiek przechodzących ze szkoły powszechnej do średniej. (To zdaje się odnosi do dzieci wiejskich, podobnie jak u nas dawniej bywało).

Omawia dalej stosunek szkoły średniej do wyższej we Francji, który jest bardzo ścisły, bo wszyscy profesorzy szkół średnich odbywali gruntowne studja uniwersyteckie i znają z reguły dobrze metody naukowe w swym przedmiocie, a z drugiej strony profesorzy uniwersytetu często szereg lat uczyli w szkołach średnich i znają ich potrzeby. Uważa jednak za pożądane, stworzenie na początku studjów uniwersyteckich specjalnych kursów metodyki nauczania wyższego i pracy naukowej.

c. d. n.

strucli i łakoci, co zebrani przyjęli i spożyli z uciechą, wypowiadając swą radość w żywej pogawędce i w śpiewie wesołych kolęd.

W takiej miłej, serdecznej i podniosłej atmosferze spędzili zebrani kilka godzin, zapominając o zwykłych kłopotach i troskach życiowych, a zarazem nabierając ochoty i sił do dalszej pracy i w tej silnej nadziei, że oparci o Stowarzyszenie swoje przy pomocy Bożej mogą z otuchą spoglądać na dalszą przyszłość.

Uzupełnieniem wspólnego opłatka były jasełka, odegrane przez młodzież, grupującą się w Ochronce św. Stanisława na Grabówce, na gorące życzenie Stowarzyszenia „Pracy“, które pamiętając o zeszłorocznych jasełkach, chciało koniecznie coś podobnego i obecnie ujrzeć u siebie. Odbyły się one w najbliższą niedzielę stanowiąc wielką atrakcję dla młodzieży i dla starszych, których znowu zgromadziła się pełna sala. Wszyscy obiecywali sobie, że to będzie szczere i rzewne odtworzenie tych wielkich zdarzeń, jakie zaszły przy żłóbku Betlejemskim, a będzie tem milsze, że będzie wykonane przez dziatwę, która do tej gry jest jakby stworzona, bo umie odczuć głęboko i oddać całą prawdę jasełek w sposób prosty, ale ujmujący za serce. I nikt się nie zawiódł w swoich oczekiwaniach, gdyż dzieci pod okiem Zacnych Sióstr Felicjanek odegrały swe role po mistrzowsku i z takiem przejęciem, że widzowie zachwyceni grą młodocianych artystów, rozwijającą się w odstępach przy akompanjamencie muzyki smyczkowej, słuchali całej akcji z napięciem i w religijnem skupieniu, a po jej skończeniu nie mieli dość słów na wyrażenie swojego uznania, radości i podziwu dla małych aktorów jak i dla zbożnej a pięknej pracy Sióstr Filicjanek, że zadały sobie tyle mozołu na przygotowanie pięknych jasełek i na wykonanie przez dziatwę każdej roli z niezwykłą precyzją i namaszczeniem, przejmującem nieraz słuchaczy do głębi, jaką np. między innemi była rola owego maleństwa, co to w charakterze syna Herodowego próbowało doprowadzić swego ojca rzewną refleksją do opamiętania i do zaniechania planu zmierzającego do okrutnego dzieciobójstwa.

Nie brakło też scen pełnych wesołości i humoru, które rozbawiały audytorjum i zmuszały do śmiechu, do jakich należały również zabawne deklamacje małych dzieci, wygłoszone po zakończeniu jasełek.

Z wdzięczności dla Sióstr Felicyanek, że uprzyjemniły w ten sposób niezwykle ten dzień członkom »Pracy“, Zarząd Stowarzyszenia ugościł po przedstawieniu całą trupę artystyczną oraz obecne dzieci skromnym podwieczorkiem, zaś SS. Felicjankom składa gorące podziękowanie i zamawia sobie na przyszłość podobną z ich strony łaskawą pomoc.

Kronika.

ODCZYT inż. Aloizego Cebulskiego p. t. „Ochrona przyrody“ z przeźroczami odbędzie się w sali kina „Marzenie“ w niedzielę, 15 b. m. o godz. 11 przed południem.

OPŁATEK W POLICJI P. Podobnie jak w latach poprzednich tak i w tym roku odbył się w lokalu Pol. Państw. Opłatek, w którym wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, duchowieństwo i różnych korporacji. Przy łamaniu się opłatkiem przemawiali p. Radca — Starosta Krupiński, ks. prałat Mysor, prezes Sądu p. dr. Kruczkiewicz, mjr. Zakrzewski i inni. Odpowiadali p. kom. Drożański, p. kom. Malinowski i przod. p. Obrzut. Przy pogawędce i skromnej uczcie spędzono tradycyjną uroczystość.

KASIARZE NIE MAJĄ W TARNOWIE SZCZĘŚCIA. Słynne było przed dwu laty ujęcie kasiarzy, operujących w oddziale zastawniczym Kasy Oszczędności, pomyślne i pochlebne dla policji śledczej w Tarnowie i wiele innych odkryć przestępstw kryminalnych, choćby wspomnieć świętokradczą kradzież w kościele XX. Filipinów. Ostatnio nad ranem dnia 11 b. m. zatrzymała policja tarnowska na ulicach miasta auto wiozące niebezpiecznych ptaszków, Juljana Dzierżańskiego i Józefa Szydłowskiego, obu mieszkańców Krakowa, którzy właśnie pospiesznie zdążali do chaty z łupem przeszło trzech tysięcy złotych, zrabowanych w nocy z 10 na 11 b. m. w Kasie spółdzielni kolejowej w Nowym Sączu. Kasiarzy odstawiono do więzienia tarnowskiego, gdzie zażyją kilkuletnich wygód wzorowego zakładu karnego.

OPŁATA ZA PSY. Na zasadzie ustawy z dnia 6 sierpnia 1909 Dzpp. Nr. 177 właściciele psów obowiązani są uiszczać opłaty za nie, jak również zaopatrywać je w odpowiednie znaczki. Zapłatę należy uskutecznić w biurze Komisarjatu targowego za Katedrą, drzwi Nr. 1, brama 3, do końca lutego br. Po upływie tego terminu należytość ściągnięta zostanie w drodze egzekucji wraz z poniesionymi zwłoki oraz kosztami egzekucyjnemi. Opłata za 1. półrocze 1928r. wynosi: 1) Za każdego pierwszego psa 10 zł. 2) Za każdego drugiego psa 20 zł. 3) Za każdego trzeciego psa 30 zł. 4) Za każdego następnego psa 30 zł. 5) Za psy służące do polowanie opłata jest o 50% wyższa. 6) Pies łańcuchowy, pilnujący gospodarstwa rolnego jest wolny od opłaty, jedynie za wpis i prowadzenie go w ewidencji należy się półrocznie 2 złote. Za wydany pierwszy znaczek należy się 2 złote. Każde nabycie lub pozbycie psa należy natychmiast w Komisarjacie targowym zgłaszać, gdyż późniejsze prośby o odpisanie należytości uwzględniane nie będą. Psy nieopłacone będzie wyłapywał i natychmiast zabijał oprawca miejski.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Wiec ludowy marsz. Bojki.

Na wiec przybył lud wiejski z powiatu tarnowskiego i dalszych okolic tarnowskiego okręgu wyborczego w ogromnej liczbie. Wielka sala Sokoła I. zaledwie pomieściła zebranych.

Scena przybrana była kwiatami a na miejscu naczelnem widniały portrety Prezydenta państwa i marsz. Piłsudskiego.

Przed rozpoczęciem wiecu weszli na scenę p. marsz. Bojko, p. Radca Krupiński i naczelnicy gmin. pow. tarnowskiego.

Zagaił wiec jako prezes Okr. Komitetu wyborczego współpracy z rządem p. prof. Figel i zaproponował prezydjum w składzie p. Włodka z Łękawicy, na przewodniczącego, p. prof. Szymańskiego na zastępcę, a red. Porębę na sekretarza, co zebrani przyjęli olbrzymią większością głosów.

Następnie przewodniczący udzielił głosu p. marsz. Bojce, który wyjaśnił wśród jakich okoliczności opuścił Witosa i wezwał zebranych do głosowania na listę Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem. Po przemówieniu p. Bojki wygłosił referat o sytuacji politycznej red. „Chłopa Polskiego“, prof. Kautzki. Referat wygłoszony był ze znakomitą swadą i pełen treści przekonywującej.

W dyskusji zabierali głos: ks. prałat Lubelski, prof. Szymański, v. Marke, Ciołkosz, Boruch, Starzyk, Domański, Armatys, Czerwiec, Woźniczka, Szczeklik i Tatarczuk.

Mimo przeszkód ze strony socjalistów przegłosowano przez aklamację rezolucje następujące: hołd dla P. Prezydenta Państwa i P. Marsz. Piłsudskiego, hołd dla p. marsz. Bojki za jego męskie wystąpienie i potępienie dla »Piasta« i Witosa.

Rezolucja, jaką chcieli przemycić socjaliści, spotkała się ze stanowczym odporem zebranych, którzy zakończyli wiec pieśnią »Serdeczna Matko« w odpowiedzi na ich czerwone okrzyki.

Wesoły kącik.

W Bolszewji.

— Powiedźcie towarzyszu, czy wasz nowy profesor Akademji ludowej wypowiada lekcje z pamięci, czy czyta je z kartek?

— Z pamięci. Z kartek nie mógłby czytać, bo analfabeta.

WŁADYSŁAW GAŁEK ur. 1903 Ruda Kameralna pow. Brzesko unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wystawioną przez P. K. U. Tarnów.

JAN WITEK 1901 r. unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.